

Jerzy Bajda

"Papieska Rada ds. Rodziny, Rodzina a ludzka prokreacja", Warszawa 2008 : [recenzja]

Studia nad Rodziną 12/1-2 (22-23), 317-323

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Studia nad Rodziną
UKSW
2008 R. 12 nr 1-2 (22-23)

Papieska Rada ds. Rodziny, Rodzina a ludzka prokreacja, Warszawa 2008, 70s.

Dokument Papieskiej Rady ds. Rodziny – *Rodzina a ludzka prokreacja*, ukazał się w Rzymie, w 25-lecie ustanowienia przez Jana Pawła II tej Papieskiej Rady. W Polsce został opublikowany z prawie dwuletnim opóźnieniem – w roku 40-lecia encykliki *Humanae vitae*. Ta ostatnia okoliczność powinna nas skłonić do pogłębionej refleksji nad całością problematyki zawartej w Dokumencie. A oto kilka uwag na marginesie tej cennej publikacji.

Dokument na czasie

Autor Dokumentu – Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Rodziny, Kard. A. Lopez Trujillo we wprowadzeniu przypomina cele, jakie przyświecały Janowi Pawłowi II, kiedy ustanowił ową Radę: „upowszechnić naukę Kościoła o małżeństwie i rodzinie zarówno w katechezie, jak i na poziomie naukowym oraz popierać i koordynować inicjatywy w zakresie odpowiedzialnej prokreacji”. Kardynał, Przewodniczący Rady, przypomina krótko pewne fakty, dowodzące, że potrzeba takiej służby dla rodziny jest obecnie bardziej nagląca niż kiedykolwiek. Stwierdza też: „Nigdy w historii prokreacja ludzka, a równocześnie rodzina, która jest jej naturalnym miejscem, nie były tak zagrożone, jak w dzisiejszej kulturze [...]. Nigdy do tego stopnia, co dzisiaj, naturalna instytucja małżeństwa i rodziny nie była ofiarą tak gwałtownych ataków” (RLP 3). Należy stwierdzić, że nasza kultura zagubiła swój fundament, ponieważ odrzuciła Boga jako Stwórcę, odrzuciła istotne elementy prawdy antropologicznej, stojącej u podstaw rodziny, odrzuciła pojęcie sensu człowieczeństwa, który zastąpiono wiarą w postęp technologiczny i w nowe (stare) mity, obiecujące samoubóstwienie człowieka. Zagubienie sensu istnienia człowieka sprawia, że ludzka prokreacja traci sens ludzki i staje się jedynie okazją do zaspokojenia niezdrowych ambicji demiurgów inżynierii biologicznej i ich klientów¹.

W ciągłości nauczania Kościoła

Pod koniec wprowadzenia Dokument odwołuje się do 51. numeru Konstytucji soborowej *Gaudium et spes*, zawierającego trzy podsta-

¹ Dotyczy to głównie metod „produkcji człowieka” (por. RLP 3-8).

wowe zasady, o które toczył się bój w kontekście ówczesnej dyskusji nad odpowiedzialnym rodzicielstwem. Po pierwsze, tekst soborowy ustawia zagadnienie – zgodnie z całą tradycją Kościoła – w obszarze etyki, a raczej moralności, podkreślając rolę „cnoty czystości małżeńskiej”. Po drugie, Sobór odrzuca proponowane przez niektórych publicystów koncepcje etyki subiektywistycznej i konsekwencjalistycznej². Po trzecie, Sobór podkreślił, że problematyka etyczna odpowiedzialnego rodzicielstwa stanowi własny przedmiot Magisterium Kościoła i dlatego nauczanie to należy przyjmować w duchu wiary, nie opierając się jedynie na prywatnym osądzie sumienia, lecz na autorytecie Kościoła, który otrzymał misję oświecania sumień światłem pochodzącym z Bożego Objawienia.

Ocalona cnota – jądro kwestii antropologicznej

O rolę, jaką spełnia w realizacji odpowiedzialnego rodzicielstwa cnota czystości małżeńskiej, toczyła się ukryta i podstępna walka w okresie samej dyskusji soborowej: istniało „lobby” zbliżone do Soboru, które chciało pozostawić całe zagadnienie poza etyką, a więc poza praktyką cnoty czystości małżeńskiej, tak aby sedno problemu sprowadzić na płaszczyznę „metody” unikania płodności. Do dziś jeszcze ta filozofia mąci umysły wielu nawet szlachetnych i uczciwych ludzi, którzy nie są w stanie odróżnić „metody dozwolonej” od „metody niedozwolonej”, ponieważ wybrali błędną ścieżkę rozumowania, z której nie ma wyjścia³.

Ten spór o etyczny wymiar rodzicielstwa odsłania jakby w jądrze istotę sporu o człowieka, istotę tego napięcia, jakie panuje w naszej kulturze, a które prowokuje myślicieli do podejmowania wciąż na nowo tak zwanej „kwestii antropologicznej”⁴. Niektórzy zauważają, że po epoce „śmierci Boga” przyszła epoka „śmierci człowieka”, ponieważ w naukowym obrazie świata nie da się zauważyć charakterystycznych symptomów przesądzających o identyfikacji człowieka jako istoty oryginalnej, odrębnej od reszty materialnych tworów poruszających się w przestrzeni. Dokument zawiera pytanie, czy nie

² Zagadnieniami tymi zajęła się encyklika Jana Pawła II *Veritatis splendor*.

³ Warto podkreślić, że w nowym wydaniu polskiego tłumaczenia Konstytucji *Gaudium et spes* błędnie użyto wyrażenia „szanować cnotę czystości”, choć łacińskie słowo *colo, colere, cultus* mówi o „uprawianiu”, czyli „praktykowaniu” cnoty. Pierwsze tłumaczenie, choć w wielu miejscach niedokładne, mówi o „kultywowaniu” cnoty, co jest bliższe tekstowi oryginalnemu.

⁴ Zob. Zenit 10.02.2008, Il Papa: Il rapporto uomo-donna, centro della questione antropologica. (Było to wystąpienie Papieża z okazji sympozjum zorganizowanego w 20-lecie ogłoszenia Listu apostołskiego Jana Pawła II *Mulieris dignitatem*).

doczekaliśmy się nastania „epoki post-ludzkiej”, jako następstwa epoki „post-modernistycznej”. Epoka scjentystyczna uczyniła wiele, aby zastąpić prawdę – opinią publiczną, moralność – swobodą wyboru, podmiotowość – zespołem funkcji, cel i sens życia zaś zastąpić potrzebą dobrego samopoczucia. W ten sposób człowiek jako podmiot oryginalny i nieredukowalny do reszty świata stał się nieobecny. Stał się nieobecny jako podmiot etosu, podmiot poszukujący prawdy, podmiot przeżywający moralną odpowiedzialność w sumieniu za każde użycie wolności, podmiot odkrywający nieskończony sens swojego istnienia, ponieważ ono jest zakorzenione w Nieskończonej Miłości i zostało ofiarowane jako dar. Wyrzekła się tego „postępowa” kultura, zanurzając człowieka w splocie materialnych uwarunkowań i procesów uruchamianych imperatywami produkcji i konsumpcji.

Odczłowieczenie procesu płodności

Ta „nieobecność” człowieka szczególnie jest widoczna w dziedzinie rodzicielstwa, które zostało poddane interpretacji „naukowej”, sprowadzone na teren fizjologii i genetyki. Rodzicielstwo zostało najpierw podstępnie poddane procesowi medykalizacji, a następnie z płaszczyzny medycyny – zepchnięte na poziom weterynarii, która specjalizuje się w hodowaniu jednostek o „pożądanym cechach”. Ten tragiczny proces rozpoczęło przemycanie antykoncepcji pod szatą „medycyny”. W ten sposób antykoncepcja stała się „lekarstwem” na płodność, wskutek czego płodność została uznana za chorobę. Doszło do tego, że szczytowym przejawem „troski o zdrowie reprodukcyjne” stało się zabijanie poczętego życia. Medycyna, która oderwała się od antropologii, pociągnęła za sobą całą dziedzinę rodzicielstwa poza obszar człowieczeństwa, poza obszar osobowego kształtowania ludzkiej egzystencji.

Ten przewrót antropologiczny jest następstwem zniszczenia podstawowego symbolu ludzkości, jakim jest jedność małżeńska. W tym symbolu tkwią wpisane przez Boga dwa nierozdzielne znaczenia: zjednoczenie w miłości i dar życia. Miłość ludzka mężczyzny i kobiety nie może być pojęta w opozycji do daru życia – ten dar pochodzący od Boga staje się w kontekście małżeństwa ich wzajemnym darem, w którym oni rozpoznają i afirmują swoją tożsamość. Równocześnie dar życia nie może być pojęty (w sposób ludzki!) poza kontekstem małżeńskiej komunii osób. Równocześnie warto przypomnieć, że małżeńska komunia osób nie jest prawdziwa, jeśli małżonkowie porzucają praktykę cnoty czystości małżeńskiej. Ta symbolika rzuca świa-

tło na cały sens istnienia ludzkości i stąd na całej ludzkości ciąży obowiązek strzeżenia nietykalności tego symbolu⁵.

***Humanae vitae*: precyzja określeń**

Dokument *Rodzina a ludzka prokreacja* powołując się na tekst Soborowy jako podstawowy dla zrozumienia etycznego wymiaru rodzicielstwa, nie chcąc zbyt rozbudowywać tekstu, pominął pewien interesujący szczegół, dotyczący roli encykliki *Humanae vitae* dla wyjaśnienia nauki Soboru. Formuła przyjęta w KDK 51, o kryteriach wywodzących się „z natury osoby i jej czynów” (aktów), wymagała uzupełnienia, ponieważ była obciążona perspektywą indywidualistyczną. Należało ukazać, że kryteria wynikają „z natury małżeństwa”, jako przymierza osób, i oczywiście „z natury aktów małżeńskich”, jako mających swoje źródło w tajemnicy przymierza małżeńskiego – i to uzupełnienie pochodzi właśnie od Pawła VI. Autor encykliki *Humanae vitae* napisał: „[małżonkowie] są zobowiązani dostosować swoje postępowanie do planu Boga-Stwórcy, wyrażonego z jednej strony w samej naturze małżeństwa oraz w jego aktach (lub: jego aktów), a z drugiej – określonej w stałym nauczaniu Kościoła” (HV 10)⁶. To zdanie Pawła VI jest jednym z licznych przykładów teologicznej interpretacji prawa naturalnego. W tej interpretacji „naturą” jest sama myśl Boga, z którą człowiek utożsamiając się staje się do Boga podobny, a w tym szczególnym przypadku odczytuje swoją egzystencję jako powołanie do współdziałania z Bogiem. Bo Bóg nie inaczej objawia swój plan, jak działając, czyli stwarzając człowieka z całym jego duchowym uzdolnieniem, dzięki któremu człowiek może podjąć część (pars, participatio nie w sensie fizycznym, lecz moralnym) dzieła Bożego jako swoją. W pewien sposób ta pars ze strony człowieka ujmuje całość dzieła Bożego, proporcjonalnie do mocy sprawczej właściwej dla osoby ludzkiej. Człowiek afirmuje całość dzieła Bożego, choć nie ogarnia go wyczerpująco.

⁵ Prof. J. Lejeune wyraził się, że ten symbol jest jak atom (atom antropologiczny), którego nie wolno rozbijać pod groźbą sprowadzenia na ludzkość totalnej katastrofy. Profesor (pierwszy Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Życia) miał rację. Rozbicie atomu antropologicznego spowodowane obłądną mentalnością antykonceptyjną wywołało „rewolucję kulturalną” o nieobliczalnych następstwach.

⁶ W oryginale łacińskim jest napisane: „opera sua ad consilium Dei Creatoris accomodare teneantur, quo hinc ipsa matrimonii eiusque actuum natura exprimit, hinc constans Ecclesiae doctrina declarat”. Wynika stąd, że w tłumaczeniu powinno być: „z natury małżeństwa i jego aktów”.

Człowiek współdziała: jak?

Dokumenty Kościoła mówią o tym, że małżonkowie są powołani do współdziałania z dziełem Boga Stwórcy. Zagadnienie to podejmuje także Dokument *Rodzina a ludzka prokreacja* w numerze 14. Jest to temat bardzo złożony i w Dokumencie występuje pewna nieścisłość. Dokument mówi: „Termin «prokreacja» pozwala zauważyć obecność Boga i Jego uczestnictwo przy poczęciu każdego człowieka: «wszelkie rodzicielstwo pochodzi od Boga» (Ef 3,14). Ta współpraca jeszcze bardziej wywyższa prokreację. Przy poczęciu każdego człowieka powtarza się w pewien sposób to *Faciamus hominem* (Rdz 1,26), które Bóg wyrzekł przy stworzeniu pierwszego człowieka” (RLP 14). Wydaje się, że niezupełnie poprawnie przedstawiona została tutaj relacja człowieka, jako autora „prokreacji”, do Boga, który jest wprawdzie „obecny”, ale przyznano Mu jedynie „uczestnictwo”. Tymczasem uczestnictwo powinno być przydzielone człowiekowi, natomiast Bóg jest Stwórcą każdego człowieka w taki sam sposób, jak był Stwórcą pierwszego człowieka. Tylko Bóg jest Stwórcą w sensie absolutnym i uniwersalnym, i Jemu przysługują niekwestionowane pierwszeństwo autorytetu, nie pozwalające na to, aby przypisywać Mu tylko „uczestnictwo”. Uczestnictwo jest przywilejem danym człowiekowi ze względu na ofiarowaną mu łaskę „obrazu i podobieństwa do Boga”. Byłoby odwróceniem całego porządku istniejącego między Bogiem a człowiekiem, gdybyśmy pierwszeństwo autorytetu prokreacji przyznali człowiekowi, a Bogu tylko „uczestnictwo”. Bogu nikt nie odbierze Jego pierwszeństwa pod każdym względem, ponieważ tylko On jest dawcą istnienia, tego daru, który jest ściśle Jego własny, jako pochodzący od Jego istoty. Ten dar istnienia jest podporządkowany tajemnicy Zrodzenia Jedynego Syna, dla którego i przez którego wszystko zostało stworzone (por. J 1,3).

W tym miejscu można zapytać, na czym polega w istocie to uczestnictwo, które zostało przypisane człowiekowi – czyli co jest tą „częstką” ściśle własną człowieka, w której nikt inny nie może go zastąpić? Niekiedy można usłyszeć tłumaczenie, wyjaśniające „podział ról” między Bogiem a człowiekiem: „rodzice dają ciało, a Pan Bóg daje duszę”. Jest to tłumaczenie metafizycznie błędne, ponieważ z jednej strony zakłada ono, że akt rodzicielski jest jakąś manipulacją, jakimś rozporządzaniem elementami ludzkiego ciała, jakby surowcem, do którego dochodzi działanie Boga; a z drugiej strony to „ciało”, które rzekomo rodzice dają, aby otrzymało duszę, nie może być pojęte jako ludzkie, zanim nie zostało ożywione duszą; zatem jakie „ciało” dają rodzice? Pewien filozof odpowiadał: „dają geny” – ale to nie ma sensu. Takie rozumowanie podtrzymuje błędną koncepcję dualizmu „duszy i ciała”, dwóch substancji ze sobą współpracujących. Tymczasem dar istnienia ofiarowany

przez Boga (w sposób dla człowieka całkowicie tajemniczy) sprawia w sposób przenikający równocześnie czas i wieczność to, że ciało poczętej istoty ludzkiej zostaje ożywione duszą, dzięki czemu jest ciałem ludzkim, i to, że zaczyna istnieć mocą tego nowego aktu istnienia, który wyróżnia tę nową istotę jako jedyną i niepowtarzalną w obliczu całego wszechświata i całego Nieba. To wszystko jest dziełem samego Boga, który osobiście działa jako Stwórca, niezależnie od tego, czy my w naszym ludzkim spojrzeniu rozdzielamy to działanie jako pośrednie lub bezpośrednie. Pan Bóg działa osobiście także, kiedy działa poprzez ustanowione przez Siebie prawa decydujące o możliwości poczęcia w sensie biologicznym. Małżeństwo jako źródło faktu poczęcia jest całkowicie ukryte w dłoni Boga.

Współdziałanie na płaszczyźnie cnoty

Dzisiejszy świat nie rozumie znaczenia cnoty czystości małżeńskiej, a także sami małżonkowie nie rozumieją, co właściwie ślubowali, przyrzekając sobie „uczciwość małżeńską”. A tymczasem tu zawiera się cała istota tego „uczestnictwa”, które sprawia, że małżonkowie stają się rodzicami w sensie teologicznym i antropologicznym, i dzięki temu mogą autentycznie przeżyć tajemnicę zrodzenia. Właśnie przez cnotę czystości, która jest nie tylko sprawnością moralną, ale i cnotą religijną, wynikającą z sakramentalno-liturgicznego charakteru ich powołania, oni dwoje są zdolni oddać się Bogu w wolności dla spełnienia Jego zadania, które zostanie im powierzone. Przez tę cnotę, jako wyzwoleni z pęt dyktatury namiętności, stają się zdolni do przeżycia relacji miłości oblubieńczej jako absolutnie bezinteresownego daru, wyrażając zarazem gotowość stania się w rękach Boga znakiem Jego Boskiego daru, daru stworzenia. To dzięki tej czystości wzajemnej relacji obdarowują się wzajemnie godnością ojcostwa i macierzyństwa tak, jak ta godność jest zapisana i zadana w samym symbolu jedności małżeńskiej. Dzięki cnotcie czystości małżeńskiej wiedzą, kiedy mogą, a kiedy nie powinni podejmować działań prowadzących do poczęcia nowego życia. Właśnie dzięki czystości małżeńskiej są zdolni być prawdziwie odpowiedzialni: odpowiedzialni przed Bogiem, odpowiedzialni przed sobą nawzajem, odpowiedzialni przed dziećmi i całą rodziną, odpowiedzialni przed narodem i całą ludzkością. Ta postawa odpowiedzialności, oparta na cnotcie moralnej (wspartej przez wiarę, nadzieję i miłość), skutecznie chroni ich przed pokusą traktowania małżeństwa jako imprezy rozrywkowej, której ubocznym i niepożądanym skutkiem są „niechciane ciążę”. Chroni ona ich także przed uzurpowaniem sobie władzy nad życiem, jakiej nie mają, i nie zgodzą się na odgrywanie roli tyranów manipulujących mechanizmem płodności.

Właściwe rozumienie odpowiedzialnego rodzicielstwa wyklucza uciekanie się do wszelkich technik „produkcyjnych” nie tylko dlatego, że z tymi technikami wiąże się nieuniknione ryzyko uśmiercania ogromnej ilości embrionów, ale przede wszystkim dlatego, że tego rodzaju praktyka „hodowli człowieka” przekreśla radykalnie jego godność, przekreśla godność i świętość małżeństwa, profanuje rodzinę, jest bluźnierstwem przeciw Bogu. Jeżeli ludzkość nie cofnie się z tej błędnej drogi, to rzeczywiście nastanie na ziemi epoka „post-ludzka”. Europejska Konwencja Bioetyczna nie rozwiązuje tych wszystkich problemów. Polska powinna wnieść osobny protokół, wykluczający stosowanie do naszego państwa tych norm Konwencji, które pozostają w sprzeczności z prawem moralnym.

ks. Jerzy Bajda

Jedna Polska? Dawne i nowe zróżnicowania społeczne, red. A. Kojder, Wydawnictwo WAM, Polska Akademia Nauk, Kraków 2007, 584s.

Zagadnienie nierówności społecznych należy do ważnych kwestii racjonalnego i obiektywnego myślenia i odczuwania każdego człowieka. Jest tak dlatego, ponieważ badając uwarstwienie społeczeństwa należy brać pod uwagę to, co się dzieje z jednostkami znajdującymi się w danym społeczeństwie. Nader często w określaniu nierówności społecznych uwzględniano tylko różnice pozycji ekonomicznej i zawodowej, zapominano zaś o konkretnym podmiocie zróżnicowania, jakim jest jednostka. Wiadomo przecież, że wszystkie zbiorowości ludzkie składają się z jednostek, które różnią się między sobą. Różnią się wzrostem, barwą włosów i oczu, wagą, a także stopniem podatności na choroby. Różnią się płcią i wiekiem, zdolnościami i umiejętnościami, także statusem ekonomicznym i społecznym, zakresem władzy i poziomem wykształcenia. Wprawdzie katalog różnic można by znacznie wydłużyć, jednakże każde wyliczenie wystarczy jedynie do tego, aby zdać sobie sprawę z rodzajów zróżnicowania jednostek ludzkich.

Zróżnicowanie społeczne należy zatem do ważnych obszarów socjologii i odnosi się do społeczeństwa zarówno w jego wymiarze mikro, jak i makro. Czymś podstawowym wydaje się odróżnienie zróżnicowania od stratyfikacji, albowiem wielu pojęcia te uważa za komplementarne. Tymczasem zróżnicowanie należy pojmować jako obecność różnych kategorii ludzi, bez przypisywania im rangi, a stratyfikację jako oczywistość społecznej hierarchiczności. Zróżnicowanie zwykle stosowano w socjologii w odniesieniu do badania struktur w społeczeństwie, zwłaszcza do nierówności społecznych